

Wychynawszy z rzadkiego lasku, znalazł się na szczycie wzniesienia, którego drugie zbocze było nagie, pulsujące jednolitą soczystą zielenią, jakby obciążnięte skórą prehistorycznego gada. Wstrzymał rumaka i spojrzał w dal. U stóp wzgórza wił się w głębokim wyżłobieniu strumień, którego obecności można było się jedynie domyślać, bowiem tak gęsto porośnięty był niskimi, rozłożystymi krzewami, że żaden odbłask tafla nie przebijał się przez nie. Po drugiej stronie strumienia piętrzyło się kolejne wzgórze, wznoszące się dużo łagodniej niż to, z którego spoglądał, lecz równie nagie i zielone. Jego szczyt obrał sobie za kolejny cel.

Wzniósł głowę ku słońcu. Ostre promienie bez wysiłku przebiły zaporę zamkniętych powiek, przedarły się wąskimi wrotami źrenic i z całą mocą rozświetliły umysł. Przytulne ciepło, rozkoszny zapach, kojący kolor, jasność myśli – oto, po co tu przybył. Musnął piętami boki konia, który parsknął, zatańczył i runął w dół. Szalony pęd, wiatr bijący w twarz, niewidzialnymi palcami przeczesujący włosy, był dopełnieniem dającym poczucie wolności absolutnej.

Przyspieszył. Wiatr z impetem szarżującej kawalerii wdarł się do głowy wszystkimi otworami, każdym najmniejszym porcem skóry, wymywając stamtąd słone krople potu. Rozbiegł się po wszelkich zakamarkach czaszki, z siłą huraganu oczyszczając do bieli szare komórki. Zagarniał stopy zaległych, nadpsutych myśli, złogi niezdrowych emocji, schowanych w najtajniejszych zaułkach podświadomości, przedzierał się przez slumsy zdegenerowanych instynktów. Promień słońca, jasny sojusznik, rozświetlał mu każdy kąt, wskazywał zarośnięte mchem grobowce złych wspomnień, ukryte w najczarniejszych zakątkach umysłu, do których nigdy dotąd nie miał dostępu. Zakopane szczątki nieziszczonych nadziei i niewykorzystanych szans, ogryzione do kości przez brutalną rzeczywistość, odsłaniały się wstydliwie przed bezlitosnym światłem, by natychmiast zostać zmiażdżone impetem tornada, po którym przybywał łagodniejszy powiew, zbierający rozkruszone szczątki i wygarniający z głowy całe to wysypisko odpadów, cuchnące lekkiem lepkiem jak rozgrzana smoła, pleśniejące, gnijące, rozkładające się, niby zwłoki porzucone na pastwę much i czerwi, otoczone aurą śmierdzących obrzydliwie gazów. Spomiędzy rozwianych włosów wypłynęła, niczym dym z przemysłowego komina, ciemna chmura, która jak wulkaniczny pył opadała łagodnie, znacząc drogę jeźdźcy, raniąc zieleń wzgórza burą szramą.

Na miejsce wypędzonych przybywali nowi lokatorzy – zieleń trawy, błękit nieba, złoto słońca. Leniwe myśli, jak kanapowe pieski, przeciągały się w miejscach, gdzie jeszcze przed chwilą umysł terroryzowany był morderczymi żądzami. Szorstkie języki zlizywały resztki krwawych rozbryzgów na ścianach ich nowych domostw. Przeszłość powoli niknęła w niebycie, oddając pole beztrósc.

Swobodny już i czysty zbliżał się do strumienia. Zwolnił, by dobrze wymierzyć kroki do skoku, lecz koń zgubił rytm. I właśnie w tej chwili spomiędzy pobliskich krzewów wynurzyła się postać odziana w niebieski mundur i z czapką z otokiem na głowie. Jej pojawienie się było tak nagłe, jakby człowiek ów zmaterializował się powracając z niebytu. Wystraszony koń przysiadł gwałtownie na zadzie i, wyhamowując, rozrył kopytami grunt, opryskując intruza grudkami ziemi. Niewiele brakowało, by jeździec wystrzelił do przodu, szczęściem jednak mocno siedział w siodle, wsparty w strzemionach.

Pewnym jest, że celem niebieskiej postaci było właśnie zatrzymanie jeźdźcy, świadczył o tym bowiem czerwony lizak w wyciągniętej dłoni. Gdy koń prychając zaczął w miejscu przestępować z nogi na nogę, człowiek zbliżył się i jedną ręką pochwycił wodze, drugą zaś, tą, w której trzymał lizaka, zasalutował. Widać, że robił to nie pierwszy raz, niewprawa bowiem ręka mogłaby uderzyć lizakiem w głowę.

- Starszy aspirant Melchior – przedstawił się. – Proszę zsiąść z konia i przygotować dokumenty.

- Przekroczyłem? – zapytał niepewnie jeździec zsuwając się z wierzchowca. Wyrażnie nie rozumiał, co się dzieje.

- Pan tu pierwszy raz? – odpowiedział pytaniem na pytanie funkcjonariusz.

- Tak, ale nie zauważyłem żadnych znaków... - zaczął się motać zatrzymany. – Nie mam dokumentów –

zauważył przestraszony. – Nie sądziłem, że... Mam tylko legitymację klubu...

- Może być – odparł spokojnie Melchior. Odebrał legitymację i nakazał spętać konia. Przez dłuższą chwilę przyglądał się dokumentowi ze zmarszczonym czołem, jakby rozczytywał egipskie hieroglify albo szukał tajnych wskazówek w tekście. – Pan Manuel? – zapytał wreszcie, gdy tamten stawiał się znów przed nim po spętaniu konia. Zwierzę pasło się teraz zieloną trawą, która, niestety, opuściła już lokale w umyśle Manuela. Parująca, spocona skóra przywabiła do siebie chmarę much i innego robactwa. Wilgotną od potu zwierzęcia dłoń Manuel wycierał w bryczesy.

- Po prostu Manu – odrzekł, sądząc, że jeśli uda mu się nieco spoufalić z policjantem, uniknie kary i skończy się tylko na pouczeniu.

- Panie Manu, czy wie pan, dlaczego został pan zatrzymany?

- Rutynowa kontrola? – odpowiedział przebiegle Manu.

Melchior uśmiechnął się pod nosem, zastanawiając się, czy to tylko taka gra wstępna do negocjacji, czy też znów trafił na bezrozumne stworzenie. Nie wiedział też jeszcze, czy, jeśli to jednak gra, to chce mu się w nią bawić.

- Za zaśmiecanie środowiska grożą surowe kary – postanowił być twardym gliną. Zdumienie na twarzy rozmówcy przekonało go jednak, że ma do czynienia z „wariantem bezrozumnym”. Westchnął ciężko i gestem dłoni poprosił, by Manuel poszedł za nim.

- Pan pójdzie za mną, panie Manu – dodał na wszelki wypadek. W końcu nie wiadomo co dociera do świadomości bezrozumnych, a co obja im się tylko o mózgoczaszkę.

Podeszli jakieś dwadzieścia kroków w górę zbocza po śladach, które pozostawił po sobie Manuel. Policjant zatrzymał się, schylił i podniósł z ziemi plik spiętych ze sobą papierów.

- Panu to wypadło.

- Tak? Nie zauważyłem, przepraszam. Pozbieram to... znaczy, zabiorę.

Manuel odebrał papiery nie rzucając na nie nawet okiem. Ogarnęła go złość, jego stara dobra-zła znajoma, że zakłócono mu spokój z tak błahego powodu.

- Mogę już odjechać? – zapytał, starając się, by głos, choć z pozoru niewzruszony, wyrażał jak najgłębszą dezaprobatę.

- Widzę, że traktuje pan to bardzo lekko – zauważył policjant.

- No, wie pan, słyszę, że podobno dewastuję środowisko, a tymczasem chodzi o parę zwykłych kartek. Papier jest produktem naturalnym...

- Ale tusz na nim już nie. A produkcja papieru ogromnie zanieczyszcza otoczenie. Powinien pan o tym wiedzieć. Do tego te wycinane lasy...

- W porządku, pouczył mnie pan – odparł gwałtownie Manuel. Narastała w nim agresja, czyli wracał do zwykłej formy. – Będę starał się unikać używania papieru. A zużyty będę oddawał na makulaturę.

- Dla mnie najważniejsze jest, żeby po prostu pan nie śmiecił. Ale nie chodzi tylko o te kilka kartek. Zresztą, co to w ogóle za dokumenty?

Manuel chciał natychmiast odpowiedzieć, że nikomu nic do tego, ale odruchowo spojrzał na pierwszą kartkę. Widniał na niej nagłówek: „Umowa kredytowa”. Mężczyzna zwiotczał nagle, jakby poczęstowany pavulonem. Opadł na trawę, ukrył twarz w dłoniach, a rozsypane kartki, które uwolniły się nieoczekiwanie z jarzma spinacza, upstrzyły zbocze na białło.

- Pragnąłem od tego uciec. Wszystko pan spieprzył – powiedział z głębokim żalem i zrezygnowaniem.

W tej chwili Melchiorowi zrobiło się żal Manuela. Był jednak stróżem prawa i nie mógł przymykać oczy na takie sprawy. Poza tym było już za późno, żeby się wycofać z zarzutów. Postanowił go za to pocieszyć.

- Panie Manu, niech pan nie rozpacza. Miliony ludzi mają kredyty i żyją. I prawie wszyscy mają przez nie kłopoty, bo gdyby mieli nie mieć z nimi problemów, nie musieliby ich brać. Nie można się jednak poddawać, trzeba walczyć.

Manuel odsłonił twarz i uniósł głowę, by spojrzeć na Melchiora wzrokiem pełnym bólu. Rozumiał jego próby pocieszenia, ale przecież wiedział lepiej.

- Człowieku, ja walczę tak już kilkadziesiąt lat. Od świtu do zmierzchu. Czasem także w nocy, gdy nękają mnie koszmary. Jestem już zmęczony. A kredyt? To tak naprawdę drobiazg. Nie tyle od niego uciekałem, co od świata, w którym żyję, i w którym trzeba brać kredyty, nawet gdy ma się pieniądze, ale który zmusza cię do tego, żeby mieć więcej. Popatrz – wyciągnął rękę i palcem wskazał kierunek.

Melchior odwrócił głowę. Zauważył podrywane wiatrem banknoty, wirujące w powietrzu jak motyle. Wsunął palce pod czapkę, by podrapać się po głowie.

- Widziałem, jak je wyrzucałeś, Manuelu, i bardzo mnie to zdziwiło. Nic nie rozumiem – skoro masz kredyt, czemu trwonisz pieniądze?

- Nigdy tego pewnie nie zrozumiesz. Jak chcesz, możesz je sobie wziąć.

- Czy to ma być łapówka?!

Manuel parsknął tylko, podobnie jak jego koń, skubiący soczystą trawę.

Melchior usiadł obok Manuela. Ten człowiek wielce go zaintrygował i chciał dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Zrozumiał, że być może będzie mógł się od niego czegoś nauczyć.

- Wygląda na to, że chcesz mi powiedzieć, że pieniądze szczęścia nie dają.

- Nie rozumiem, skąd ten sarkastyczny ton. Niestety, taka jest prawda.

- Bzdury opowiadasz, Manu. Nie wiem kto wymyślił ten slogan, ale ten, kto go ukuł był głupcem, albo biedakiem, który chciał się pocieszyć. Albo bogaczem, który postanowił wmówić biedocie, że oni mają lepiej, żeby mu nie zazdrościli. Ktokolwiek to był, zrobił ciemnocie wodę z mózgu. Powiadają: „co ma piernik do wiatraka?” A ja się pytam, co mają pieniądze do szczęścia? Równie dobrze można powiedzieć, że wiedza szczęścia nie daje. Czy to znaczy, że lepiej nie wiedzieć? – zakończył swój wywód retorycznym pytaniem.

Manuel, zaskoczony jego słowami, spojrzał mu prosto w oczy. Niegłupi ten glina, pomyślał.

- Ty pewnie niewiele zarabiasz? – bardziej stwierdził, niż spytał.

- Ja niewiele, żona niewiele. Do tego mamy studnię bez dna, czyli dziecko. Teściowie trochę pomagają, kredyt też wzięliśmy i jakoś tam dajemy radę.

- Posłuchaj sam siebie. Żyjesz „jakoś” i w dodatku o to „jakoś” musisz walczyć. Warto tak?

- A co mogę zrobić? Był czas, to człowiek się wyszumiał trochę. Teraz jest żona, dziecko, teraz oni najważniejsi, trzeba o nich zadbać. Byłyby pieniądze, byłoby łatwiej.

Manuel zaśmiał się szczerze i pokiwał głową.

- Oj, naiwny ty jesteś, naiwny. Ale co się dziwić, pamiętam siebie. Też myślałem, że z pieniędzmi będzie lepiej się żyło. Okazuje się jednak, że im więcej ich masz, tym więcej ich brakuje. Jak z tym horyzontem. Myślisz, wjedziesz na wzgórze, które go przesłania i już go osiągniesz. A gdy tylko staniesz na szczycie, on ucieknie ci w siną dal. Zaczнеш go gonić i nigdy nie przestaniesz, uwierz mi.

Wiatr przywiał motylobanknot pod nogi Melchiora. Podniósł go i zaczął mu się przyglądać intensywnie, jak wcześniej legitymacji klubowej Manuela. Myślał o tym, co usłyszał, ale widać było, że słowa Manu go nie przekonują. Tamten dostrzegł to i kontynuował:

- Nie wiem, ile ci brakuje do godnego, według ciebie życia, ale powiedzmy, że pięćset miesięcznie...

- O tak, pięć stówek dużo by zmieniło. Nie musiałbym się martwić o... - ożywił się Melchior, ale Manuel dał mu znać, że teraz on mówi.

- Zmieniłoby dużo, nie wątpię. Czujesz wtedy ogromną radość, że oto starcza ci na ratę kredytu, na opłacenie części rachunków. Nagle zauważasz, że twój telefon komórkowy to złom. Idziesz kupić nowy, a przy okazji zwiększasz abonament, żeby wreszcie w miarę swobodnie rozmawiać. Myślisz sobie, dopłacam niewiele, a tyle zyskuję. Zresztą, stać cię teraz na to. Przypominasz sobie, jak wspaniale wygląda obraz w nowych telewizorach LCD, które mają wszyscy twoi znajomi. Koniec z psuciem oczu i wpatrywaniem się w wypukły kineskop. Telewizor jest drogi, więc bierzesz go na raty. A przy tym

kupujesz dekodery – wreszcie obejrzyś wszystkie mecze. No i ten samochód... wstyd nim jeździć. A jeszcze są zwiększone potrzeby żony, dziecka... Nim się spostrzeżesz, zaczniesz ci brakować siedemset, może nawet osiemset, mimo większych dochodów. Lecz już nie wyobrażasz sobie życia bez tego, co właśnie zdobyłeś. Będziesz szukał sposobu, by załatać dziurę. A jeśli, na swoje nieszczęście, znajdziesz ten sposób, historia się powtórzy. W pewnym momencie zaczniesz wszystko przeliczać na gotówkę. Najpierw pieniądzem stanie się czas, a w końcu nawet uczucia wyższe zostaną towarami.

Manuel umilkł i zaczął przyglądać się Melchiorowi, chcąc ocenić, czy jego słowa wywarły skutek. Policjant wciąż wpatrywał się w trzymany banknot, a przez jego głowę przebiegały tabuny myśli. Usilnie starał się znaleźć słabe punkty w rozumowaniu tego człowieka.

- Myślę, że masz dużo racji – odpowiedział wreszcie – ale myślę też, że jest to sprawa indywidualna i rozsądny człowiek nie wpadłby w amok konsumpcji. Wystarczy zachować nieco trzeźwości umysłu. Nie każdy jest tak bezmyślny, tak jak nie każdy popada w nałóg, nawet jeśli nie stroni całkiem od kieliszka, czy też próbował kiedyś innych używek. Nie zaprzeczę, że ryzyko jest spore, ale...

- Nie ma żadnego „ale”. Ludzie rozsądni nie istnieją, a jeśli nawet, to jest to margines. Nie łudź się, że jesteś inny. Cały problem polega na tym, że ludzie nie potrafią samodzielnie myśleć, mimo iż sądzą, że jest inaczej i daliby się za to przekonanie pociąć na plasterki. To, co wykłwita w naszych umysłach jako produkt własnych przemyśleń, jest w rzeczywistości konstrukcją zbudowaną na poddespołach podsuniętych nam podstępnie przez tych, którzy pragną nagiąć naszą świadomość do swoich celów. Bazując na nich, nie jesteśmy w stanie stworzyć nic niezależnego. Powiedziano, że kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą. Jeśli nieustannie będzie ci wmawiane, że ostatni przebój lata to świetna muzyka, uwierzysz w to. Jeśli będą ci tłumaczyć, że nowy serial to wybitne dzieło kinematografii, zaczniesz z niecierpliwością oczekiwać kolejnych odcinków. Dotyczy to każdej dziedziny życia. Jeśli myślisz, że posiadasz własną wolę, jesteś w błędzie. Owszem, istnieje jakiś margines, ale w masie jesteśmy wszyscy niemal jednolici.

Melchior podał Manuelowi jego banknot i pokiwał głową, nie wiadomo czy twierdząco, czy z dezaprobatą. Wciągnął w płuca solidny haust powietrza, jak człowiek, któremu właśnie skończyła się przerwa i nadszedł czas, by wziąć się do roboty.

- Dość tej gadaniny. Zrozumiałem twój wywód i motywacje. Nie zgadzam się z nimi, ale każdy ma prawo do własnych przemyśleń. Swoją drogą, jest to jeden z argumentów przeczących twojej teorii. Nie, nie zaprzeczaj! Może porozmawiamy kiedyś jeszcze o tym przy piwie. Teraz zajmijmy się sprzątaniami. Pomogę ci, a jak skończymy, pojedziesz sobie ścigać horyzont.

Manuel przyjął banknot i uśmiechnął się serdecznie.

- Nie ma tego złego... Miałem okazję podzielić się z kimś moimi rozterkami, to też pomaga. Może nie tak, jak całkowite wyrzucenie z siebie, ale skoro nie wolno... Jeśli chcesz pomóc, widzę, że tam leży laptop (pewnie się cały pogruchotał). Pójdź w tamtym kierunku, ja pójdę bardziej południową stroną. O, słyszę komórkę! A co do piwa... już to przerabiałem. To bardzo niebezpieczny sposób pozbywania się kłopotów i ucieczki od rzeczywistości.

Roześmiali się obaj. Wstali z trawy, rozdzielili i zaczęli zbierać szczątki, które jeszcze kilkanaście minut temu ciążyły w głowie Manuela.

Śmieci było naprawdę sporo. Przede wszystkim była to ogromna masa przeróżnych dokumentów i innych niejasnych papierzysk. Melchior trzymał już całe ich naręcze. Oprócz tego zebrał kilka kart kredytowych, banknoty, paczkę papierosów, złoty zegarek, kluczyki do jeepa, bilety do opery. Pod pachą trzymał laptopa, który wcale się nie roztrzaskał. Niewielki, mocny – naprawdę solidna robota. Fajnie byłoby mieć takiego – pomyślał i uśmiechnął się do tej myśli, przypominając sobie odbytą przed chwilą rozmowę. Odwrócił się do Manuela i zobaczył go rozmawiającego przez telefon. Mężczyzna mocno gestykułował i chyba kogoś opieprzał.

Schylił się po raketę tenisową. Kilka kroków dalej leżała torba z kijami do golfa. Gdy ją podnosił, dostrzegł kilkadziesiąt metrów dalej zagłębienie, w którym leżało coś bardzo dużego.

Kobieta leżała na wznak. Ubrana była jedynie w bładoniebieską suknię z delikatnego materiału, niemal prześwitującego. Opadłe ramiączko odsłaniało kształtną, drobną pierś. Wiatr bawił się skrajem sukienki, ukazując coraz wyższe partie ud. Nie pozostawiał też w spokoju jasnych włosów, okalających ładną, młodą buzię z lekko rozchylonymi karminowymi ustami i szeroko otwartymi, nieruchomymi niebieskimi oczami.

Właśnie te martwe piękne oczy sparaliżowały Melchiora. Upuścił wszystkie trzymane przedmioty. Nie zwracał uwagi na uciekające papiery, które z lubością na nowo jeły zaśmiecać całą dostępną przestrzeń. Laptop jęknął boleśnie w zderzeniu z ziemią i rozpadł się na dwie części.

Nie wiedział jak długo trwał tak bez ruchu, gdy nagle z odrętwienia wyrwał go głos Manuela:

- Andżelika!

Spojrzał na niego. Był blady, jakby nagle zupełnie pozbył się krwi z twarzy. Z podkrążonymi oczami, z rozwichrzonymi włosami wyglądał jak wampir, który właśnie wyssał życie z tej pięknej dziewczyny, dziecka prawie.

- Znasz ją? Kim ona jest?

- Moją... przyjaciółką.

- Co jej zrobiłeś?!

Przez dłuższą chwilę Manuel nie odpowiadał, jakby zastanawiał się, jakie wymyślić kłamstwo.

- Nic jej nie zrobiłem – odezwał się wreszcie drżącym, przerażonym głosem. – Przecież to tylko fantom!

- Poznałem ją rok temu. To było na szkoleniu zorganizowanym przez naszego kontrahenta. Ona była prelegentką.

- Chciałeś sobie uprzyjemnić pobyt, co nie, dupku – warknął oficer. – Młoda ładna dupa...

- Nic między nami nie zaszło! – wybuchnął Manuel.

- Nie podskakuj! – oficer szybko sprowadził go do parteru. Jego głos przywykły był do wydawania rozkazów.

Zapadło milczenie. Oficer rozparł się wygodniej na krześle. Z pogniecionej paczki wyciągnął zmiętego papierosa.

- Słuchaj, powiesz wszystko i wrócisz spać – powiedział zapalając papierosa. – Im szybciej, tym lepiej dla ciebie – zaciągnął się z zadowoleniem. – Dla ciebie i dla mnie. Ale jeśli będziesz uparty... cóż, ja mam czas.

Znów się zaciągnął i pochylił ku Manuelowi. Mówiąc, owiewał go chmurą tytoniowego dymu, który tańczył w powietrzu oświetlanym słabo blaskiem przebijającym się z zewnątrz przez szpary w żaluzjach.

- To jak, będziesz uparty?

- Nie chodzi o to, że jestem uparty... ja tylko...

- To o co, kurwa, chodzi!? Ja ci, kurwa, powiem o co chodzi! Chodzi o to, że zajebałeś tę laskę i teraz zgnijesz w pierdłu, jeśli sam ci wcześniej nie rozwalę tego łba!!

Słowa, dym i ślina uderzały w twarz Manuela. Zacisnął oczy, z których potoczyły się łzy.

- Nie zabiłem jej. Ona żyje. To była tylko iluzja. Chcę się obudzić!

- Nieźle go wkurzyłeś – powiedział Melchior, podając mu chusteczkę higieniczną. Manuel złożył ją i przytknął do pękniętej wargi. – On najbardziej nie lubi jak ktoś udaje psychicznego.

- Nic nie udaję.

- Manuelu – westchnął Melchior. – Prawie się nie znamy, ale cię polubiłem. Jesteś inteligentnym facetem i chciałbym, żebyś za takich uważał również nas. Chcę ci pomóc.

- Dziękuję, ale jeśli mi nie wierzysz, nie możesz mi pomóc.
- Przekonaj mnie, że jej nie zabiłeś. Nie, nie powtarzaj, że ona żyje! Jej zwłoki leżą w kostnicy.
- To jakaś abstrakcja. Sam tego nie rozumiem.
- Ujrzałeś ja martwą i przeżyłeś szok, prawda? Przeżyłeś szok, bo dowiedziałeś się o jej śmierci, czy dlatego, że uzmysłowiłeś sobie, co uczyniłeś?

Manuel nie odpowiedział. Próbował pozbierać myśli, ale jakoś nieskładnie mu to szło. Melchior westchnął ciężko.

- Zacznijmy od początku.

- Przedstawił nas sobie prezes. Od pierwszego spojrzenia wiedziałem, że coś między nami musi się wydarzyć. Dotyk jej dłoni pamiętam do dziś. Popatrzyła na mnie tak, że aż mnie przeszedł dreszcz. Potem wciąż wpadaliśmy na siebie. Przyciągał nas jakiś magnes. Niewiele do siebie mówiliśmy. Znaczący, w sensie werbalnym. Prowadziliśmy za to pełen emocji dialog przy pomocy spojrzeń, gestów, zachowań.

- Twierdziłeś, że nic między wami nie zaszło...
- Nie spieszyłem się. Nie chciałem wykonać jakiegoś przedwczesnego ruchu, który mógłby coś popsuć, spłoszyć ją.
- Chyba nie chcesz powiedzieć, że czekałeś cały rok?
- Nie. Czekałem do następnego wieczoru. Zwabiłem ją do swojego pokoju. Był alkohol. Myślałem, że alkohol zawsze skutkuje. Była długa rozmowa. Przypominała szermierkę, zawiłą grę słów w skojarzenia, niedopowiedzenia...
- I co?
- I skończyło się na niedopowiedzeniu.
- Dziwne to jakieś. Nie bardzo rozumiem.

Manuel westchnął. Siorbnął herbatę z cytryną. Rozcięta warga zapiekła.

- W pewnym momencie powiedziała, że jest późno i musi iść do siebie.
- O w mordę! Tak po prostu cię zostawiła?
- Tak po prostu. Byłem kompletnie zaskoczony, nawet nie wiedziałem, jak ją zatrzymać. Pożegnaliśmy się jak starzy dobrzy kumple. I tyle.

Zapadło milczenie, jakby Manuel skończył pewien rozdział i należało przetrwać dotychczasową fabułę. Jednak Melchior parł naprzód, ciekaw dalszych zdarzeń. Przecież to wszystko nie mogło się skończyć na banalnym „i tyle”. Zwłaszcza, że w finale był trup!

- Co było dalej? – zapytał niecierpliwie Melchior.

Cytryna w herbacie była zdecydowanie złym pomysłem. Manuel przytknął palce do wargi. Trudno było mu mówić.

- Następnego dnia prawie mnie nie zauważała. Kokietowała innego. Strasznie tłusty łysol. Facet był wniebowzięty. A ja nigdy wcześniej chyba nie byłem tak zazdrosny i wściekły jednocześnie. Czułem się do cna upokorzony. Mógłbym rozszarpać gołymi rękami tego wieprza. Widziałem ich oczami wyobraźni tarzających się w wielkim łóżku i zachodziłem w głowę, jak mogła wybrać jego, zamiast mnie. Kiedy pocałowała go w usta, opuściłem konferencję. Poszedłem w góry. Nie mogłem na to patrzeć...

- Czekaj, czekaj... powiedziałaś, że mogłbyś rozszarpać...
- Nie! Żle mnie zrozumiałaś! – Manuel zapominał, że trzeba uważać na słowa. Okrzyk sprawił, że rana się otworzyła i z ust pociekła krew. Syknął z bólu.
- Nie denerwuj się, Manuelu. Zwróć uwagę, że ta kobieta doprowadziła cię do niespotykanej silnych emocji. Czasem ludzie tracą w takich sytuacjach kontrolę nad własnymi poczynaniami.
- Zauważ jednak, że ja nie utraciłem wówczas kontroli, bo spotkaliśmy się jeszcze wiele razy – odparował Manuel przykładając do ust kolejną chusteczkę higieniczną. – I ona żyła.

Melchior wstał i rozprostował kości. Podeszedł do okna i otwierając je znów pytał.

- Zatem wasza znajomość trwała dalej. To ciekawe. Spodziewałem się raczej, że będziesz wolał unikać kogoś, kto cię tak upokorzył. Chyba że...
 - Chyba że co?
 - Chyba że szukałeś sposobności, żeby się zemścić.
 - Zemścić, czyli zabić, tak? O tym myślałeś?
 - Nieważne co myślałem. Chcę dociec prawdy. Kiedy i w jakich okolicznościach spotkaliście się po raz kolejny? – Melchior przystawił doniczkę, by okno nie zamykało się samoczynnie i wrócił na swoje miejsce. Usiadłszy, spojrzał w twarz Manuela, dając do zrozumienia, że ten może kontynuować zeznanie.
 - Wróciłem z gór wieczorem. Była dyskoteka pożegnalna. Wolałem się tam nie wybierać. Nie chciałem jej spotkać. Nie chciałem widzieć jej z tym obrzydliwym typem. Następnego dnia rozjeżdżaliśmy się do domów. Podeszła do mnie, gdy wsiadałem już do samochodu.
 - Chciała się z tobą pożegnać?
 - Była zdziwiona i rozżalona, że nie było mnie na imprezie. Podobno czekała na mnie.
 - A to suka! – parsknął Melchior. Manuel musiał powstrzymać się, żeby nie powiedzieć „a widzisz!”.
 - Powiedziałem jej, że nie chciałem psuć jej zabawy z jej lubym. Wiesz, z tym tłusciochem.
 - Wiem, wiem. Dobrze jej powiedziałeś, a co ona na to?
 - Uśmieła się. Powiedziała, że jestem głuptasem. Zapytała retorycznie, czy wygląda na taką, która mogłaby kręcić z kimś tak obleśnym. Chodziło podobno o jakiś duży kontrakt i musiała przygotować odpowiednio grunt. Takie polecenie służbowe. Ale, jak zaznaczyła, tylko do pewnej granicy.
 - Może też byłeś obiektem do gruntowania? – zaśmiał się Melchior.
 - Nie, nie ten kaliber – Manuel również uśmiechnął się pod nosem. – W każdym razie tamtego dnia obwołałem się największym kretyńcem świata. Królem bęcwałów. Mistrzem marnowania okazji...
 - Spokojnie, Manu – Melchior był już wyraźnie ubawiony.
 - Tak, czy siak, nie zmieniłem o sobie zdania do dziś.
 - Ha, czyżbyś miał w zanadrzu jeszcze jakieś rewelacje?!
- Manuel sięgnął odruchowo po szklankę z herbatą, ale piekący ból przypominał czym grozi jej łyk. Zastanawiał się, jak opowiedzieć o czymś, co tak bardzo doskwiera. Wspomnienia zdarzeń z ostatnich miesięcy zalewały go, jakby powracając tłumnie z zielonego wzgórza, gdzie zostały niedawno porzucone. Widział Andżelikę, gdy łąsiła się do niego, gdy zdawało się, że jest na wyciągnięcie ręki. Jej zapach wabił go jak pszczołę do kwiatu. Zdawała mu się najpiękniejszą istotą świata. A potem te chwile, gdy zupełnie nieoczekiwanie nagle zaczynała go ignorować. Opryskliwa, udająca, że nie wie, o co mu chodzi.
- Widzisz, ona kłamała.
 - Znaczący, że jednak kręciła z tym tłustym?
 - Nie. Tylko się nim bawiła. Tak samo, jak mną. Tak samo, jak wieloma innymi. Prowadziła grę na wielu frontach. Potrafiła okręcić sobie wokół palca każdego faceta, którego wybrała sobie na ofiarę. Nie było na nią mocnych. Młody, stary, żonaty, kawaler. Każdy jej ulegał. Każdy myślał, że jest jedyny i wyjątkowy, skoro taka kobieta się nim interesuje. A gdy już był oszalały na jej punkcie, nagle okazywała mu pogardę. Syciła się tym, jak jakąś używką. Było jej to potrzebne do normalnego funkcjonowania.
 - No tak – powiedział w zamyśleniu Melchior. – Zdarzają się takie wampy nie tylko w książkach kryminalnych. Rozumiem, że gdy ktoś wpadł raz w jej pajęczą sieć, niełatwo było mu się z niej wyrwać.
 - Nawet odtrącony, prawie każdy wracał do niej na kolanach, gdy rzuciła mu chociażby ochłap nadziei. Tak było i ze mną. W miarę upływu czasu poznawałem innych „towarzyszy niedoli”. Ona sama przedstawiała nas sobie, gdy jednego chciała zrzucić z tronu, a drugiego podnieść na duchu. Istna szachowa rozgrywka prowadzona przez mistrzynię. Nieprawdopodobna huśtawka emocji! Od umiłowania po nienawiść. Zazdrość, satysfakcja upokorzenie, wściekłość.
- Melchior potarł brodę grzbietem dłoni i zamyślił się jeszcze głębiej.
- Czego ty właściwie od niej chciałeś?

Manuel zawahał się, nim odpowiedział.

- No wiesz... na początku myślałem o przygodzie. Rozumiesz, ja jestem w stałym związku...

- A potem? – Melchior nie uznał za stosowne odpowiadać, czy rozumie.

- Potem to już sam nie wiem. Chyba się zakochałem. Szybko jednak zauważyłem, że im silniej okazuję jej swoje uwielbienie, tym bardziej mnie ignorowała. Gdy zaczynała przeważać nienawiść (tak, właśnie nienawiść), ona łagodniała. Aż do momentu, gdy znów w swej naiwności wierzyłem, że jest mi przeznaczona. Prędzej, czy później ona ponownie była górą. Potrafiła tak wiarygodnie kłamać, że zawsze w końcu dochodziłem do wniosku, że to ja po prostu jestem głupcem.

- Wyznałeś jej miłość?

- Nie. Bałem się, że mną wzgardzi i już nie da mi więcej szansy. Nawet owładnięty po uszy uwielbieniem, gdzieś widziałem czerwoną lampkę alarmową. Zawsze miałem świadomość, co tak naprawdę mnie czeka. Ale iskra nadziei wystarczała, by brnąć w to coraz głębiej i stawać się coraz bardziej od niej uzależniony.

- Czy ona wykorzystywała to również w inny sposób? To znaczy, materialnie?

- Nie. Miała inny cel. Karmiła się poczuciem władzy. Widokiem facetów wijących się u jej stóp. Jak który był dostatecznie rozplaszczony, dostawał kopa.

- Wygląda na to, że ta kobieta mogła mieć wielu wrogów. Każda z jej ofiar to potencjalny zabójca – zdawało się, że Melchior zaczynał dochodzić do wniosków – Manuelu, mam do ciebie jeszcze jedno pytanie. Czego szukałeś na wzgórzach?

- Jak to czego?! – całe to przesłuchanie kompletnie wyprowadziło go z równowagi. Na nowo musiał przetrwać ostatnie miesiące, których się wstydził. – Chciałem odmienić swoje życie. Ale żeby to zrobić, musiałem odciąć się od przeszłości, którą chciałem wyrzucić z umysłu.

- Chciałeś się ratować przed tą kobietą...

- Też...

- ...czy szukałeś ucieczki przed czynem, którego się dopuściłeś?

- Ja jej nie zabiłem!

- Skąd wiesz?! Może to wspomnienie ulotniło się podczas tej szarży na wzgórzach i po prostu nie pamiętasz już momentu zabójstwa? Twoja pamięć jest poszatkowana.

- Oczywiście! – wykrzyknął Manuel, wstając gwałtownie i przewracając krzesło. Nie zwracał nawet uwagi na krwawą stróżkę sączącą się z ust. – Mogę być winny każdego zła na tym świecie! Można mi wszystko wmówić, tłumacząc, że nie pamiętam!

Policjant bujał się na krześle, które trzeszczało pod nim z wysiłkiem, jakby za chwilę miało się rozlecieć. Mężczyzna przerzucał papiery starając się nie przypalić ich papierosem, którym zaciągał się od czasu do czasu. Chwilami parskał rubasznym śmiechem, wczytując się w treść raportów. Nagle z papierosa wypadł żar, który spadł mu między nogi. Poderwał się gwałtownie, klnąc siarczyście. Zaczął nerwowo strzepywać z siebie popiół. W wyobraźni Manuela wyglądało to tak, jakby przeganiał osę, która wpadła mu do rozporka, co nieco poprawiło jego wisielczy humor.

Oficer usiadł. Wpatrując się w dziurę w spodniach powiedział:

- To kolejny powód, żeby rzucić palenie. A ty nigdy nie paliłeś?

- Rzuciłem.

- Jak ci się udało? Ja już setki razy rzucałem. Za każdym razem mi się udawało, ale na krótko. Najwyżej na kilka godzin – zaśmiał się ze swojego żartu.

- Jakoś się udało.

- Bez wspomagaczy?

- Bez. Znaczący, Andżelika...

- Ach, więc o to chodzi – oficer pokiwał głową ze zrozumieniem.

- O nic nie chodzi. Rzuciłem i już – burknął Manuel zły na siebie. „Za dużo gadam” – pomyślał.
- Ja to rozumiem. Czego się nie robi z miłości. Niestety, moja stara na mnie już tak nie działa. Może czas rozejrzeć się za jakąś młodą dupą.
- To niebezpieczne. Mówię ci to z doświadczenia.
- Właśnie czytam – policjant znów roześmiał się. – Cwana była, ale ja bym sobie z nią poradził.
- Jasne, każdy tak mówi! Myślisz, że jesteś lepszy od wszystkich facetów świata, co?
- Myślisz, że wszyscy faceci świata to takie dupy wołowe, jak ty?
- Dupy wołowe?! Owszem! Są kobiety, które wywołują zgąbczenie mózgu u każdego faceta. No, może z wyjątkiem impotentów. Jesteś impotentem? – zapytał zjadliwie Manuel.
- Uważaj! – rzekł groźnie oficer zapalając kolejnego papierosa.
- Jesteśmy do tego stworzeni. I właściwie tylko do tego. Nie mamy nad tym kontroli, więc nie pieprz, że byś sobie dał radę.
- Jak ktoś ma mózg – odparł policjant pukając się palcem w skroń – to ma kontrolę.
- To mózg ma kontrolę nad tobą.
- Co ty pierdolisz, mózg to ja.
- W maleńkim fragmencie. Reszta to program, który potocznie nazywamy instynktem naturalnym.
- Filozof jesteś i tyle. Za dużo myślisz i w dodatku nie tak, jak trzeba. Instynkt naturalny! Czy to on kazał ci udusić Andżelikę?

Manuel poczerwieniał i z trudem powstrzymał się, by nie rzucić w gliniarza kryształową popielniczką, którą bezwiednie zgarnął ze stołu.

- Nie instynkt naturalny, tylko instynkt zabójcy – powiedział spokojnie oficer zupełnie ignorując zagrożenie. – Masz to we krwi. – Pochylił się nad stołem i wydmuchał dym prosto w twarz rozmówcy. Manuel przypomniał sobie sytuację sprzed dwóch dni, gdy podobna scena skończyła się rozciętą wargą i urazem do herbaty z cytryną. Ścisnął mocniej w dłoni popielniczkę. – Wiesz, co mnie najbardziej wkurwia? – pytanie zawisło w powietrzu i zatańczyło nad stołem wraz z dymem ponury menuet. – To, że taka forsiasta gnida jak ty wynajmie sobie najlepszego adwokata, który udowodni, że miałeś jakąś pierdoloną pomroczność jasną, albo inny afekt-srafekt i że właściwie to jesteś niewinny, a może nawet trzeba ci dać nagrodę, bo miałeś trudne dzieciństwo. I nadal będziesz deptał naszą kochaną matkę Ziemię swoimi brudnymi stopami ze spokojnym zasranym sumieniem, bo nic nie będziesz pamiętał. Wiedza, kurwa, szczęścia nie daje, a niewiedza daje spokojny sen. Dobrze mówię, co? Śpisz sobie niewinnie jak niemowlę? Nic cię nie gryzie?

Gryzie.

Manuel zacisnął z całej mocy powieki, by odpędzić nadciągającą wizję ze snu, ale ta tym szybciej do niego przybyła. Znów zobaczył oczy. Wielkie, okrągłe, niebieskie oczy, które rosną, stając się w końcu ogromne jak młyńskie koła. Pochłaniają go, a on wypada nagle po drugiej stronie. Jest tam absolutna pustka przerażająca bezmiarem i ciszą. Śmiertelną ciszą.

- Przychodzi do ciebie? Rozmawia?
- Nikt nie przychodzi! – wycedził przez zęby schrypniętym głosem. Popielniczka wymyka mu się z dłoni i rozpryskuje z hukiem na podłodze. Oczy znikają. Jakaś ręka strąca właśnie z komody kryształowy wazon. Huk szkła powtarza się jak eksplozja pocisku. Ręka bezskutecznie szuka oparcia. Usta próbują łapać powietrze. Karminowe usta, o których zawsze marzył odsłaniają równe białe zęby.
- Pyta dlaczego?
- Usta rozchylają się szerzej, ale nic nie mówią. Powietrze nie jest w stanie wędrować w żadną stronę. Ucisk jest bardzo silny. Pod palcami wyczuwa ciepło skóry i szybkie tętno.
- Może grozi?

Świat staje się bladoniebieski. Ręka chwyta go za włosy, próbuje szarpać, ale tylko przez chwilę. Ciałem wstrząsają konwulsje. Niebieska sukienka zakrywa rozbite skrawki szkła. Tętno cichnie. Był znów nie

spojrzeć w oczy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Eugeniusz Znaczygienek, dodano 17.04.2010 08:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.